

DANUTA WARMOWSKA

ur. 1935; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lublin, II wojna światowa, PRL, ulica Misjonarska, warunki mieszkaniowe, Żydzi, sąsiedzi

Mieszkanie przy ulicy Misjonarskiej w Lublinie

[Na Rybnej] mieszkaliśmy do listopada [19]40 roku. Jak te meble zostały przewiezione, to nie wiem, obrazy to się w rękach nosiło, bo ja pamiętam, że niosłam. To był gdzieś listopad, bo już takie chlapy, chłód był. To tu żeśmy się sprowadzali, nie było światła, jeden z braci był elektrykiem i właśnie on założył tu światło, dopiero. I już tak od [19]40 roku, od listopada tu mieszkamy.

Jak się ojciec z tym Żydem zamienił, to on był chyba strasznie biedny. Tutaj takie były pluskwy, że to się w nocy nie dało spać. W ogóle światła nie było, kanalizacji nie było, dopiero gdzieś w latach 50. skanalizowali ten dom. To jest pałac, ten budynek. To jest podobnie pałac Małachowskich i on jest z tysiąc siedemset któregoś roku. Jest bardzo stary. Taki pan kiedyś tu był, przyszedł do mnie i czy ja wiem, czyj to jest? Ja też tak wiedziałam z opowiadania, jak mówili. Na dole w suterynie była żydowska bożnica. I podobnie sami Żydzi tu mieszkali. Tam była taka oficyna, teraz jest zburzona już, ale nie tak dawno [była], to tam mieszkali Polacy, mieszkał dozorca tego domu, no i dzieci dorastały, żeniły się, to i dzieci pozostawały. Mieszkała tam też Żydówka, która przyjechała tu, ja wiem, w latach 60. chyba czy 70. ze swoimi dziećmi i pokazywała, gdzie się wychowała. Sąsiadka mówiła. Ja mówię: „To czegoż pani jej nie zaprosiła bodaj na herbatkę czy na co, nie porozmawiała?”. Jakoś może źle żyli, może co, nic nie wiadomo, jak to było wszystko.

Na dole były piękne malowidła na ścianach, to już chyba musieli malować Żydzi sobie, no bo kto? Chociaż jak myśmy się sprowadzili, to pod nami mieszkała polska rodzina, już Żydów nie było, sami Polacy byli. Wszystkie suteryny były zajęte, ale też Polakami. Mieszkał tu taki Szpraj, który rzekomo był przechrztą, dzieci oni nie mieli, on się uchował tutaj, nikt go nie wydał. Jeździł samochodem, bo tu była lubelsko-zamojska jakaś spółka samochodowa. Tu przyjeżdżali ludzie z Zamościa czy z okolic i tu wysiadali na tym podwórku i później stąd też odjeżdżali. Ale to krótko trwało. Tak zaraz jak myśmy się sprowadzili, może ze dwa lata to trwało. A później już nie było tego. Ale on był bardzo porządny człowiek chyba, chyba taki uczynny. Nikomu nie

przeszkadzał, to nikt go nie wydał i uchował się tak. Pamiętam Szpraja, bo nawet chodziłam do niego, chciałam, żeby większe okna wybili, jak był pierwszy remont, to on mówi – zawsze na mnie „maleństwo” mówił, chociaż już byłam mężatką: „Nie, maleństwo, nic ci ja nie pomogę, idź do Siedlaczka”. Do tego głównego właściciela, bo on był współwłaścicielem. Ich było kilku tych współwłaścicieli i każdego pamiętam.

Naprzeciwko mieszkała sąsiadka z mężem i z córką, ten mąż umarł za Niemców, i Niemcy je wyrzucili [z mieszkania]. I u nas zamieszkały, mama je przygarnęła, bo nie miały gdzie [pójść] we dwie. Tu taki był pokoiak i one w tym pokoiku mieszkały obie. A wprowadziła się rodzina z bliźniakami, dwie dziewczynki, i z nimi mężczyzna, który między palcami miał korki. Mój brat ten najstarszy, Bolek, już miał ze trzydzieści lat wtedy, ponad może, nawiązał z nim rozmowę i okazało się, że to był Stefan Rachoń. Tylko oni bardzo krótko [tu mieszkali]. 11 maja [19]44 roku jak był nalot na Lublin, tak oni zaraz po tym nalocie się wyprowadzili. Ja nawet tak myślałam napisać, przypomnieć mu o tych czasach, ale tak ten czas leciał, leciał i już on nie żyje i nie napisałam nic. I do tej pory, do chwili obecnej mieszkam tutaj, córka się urodziła, wnuczka, córka mieszka na Czechowie, wnuczka na Kalinie, tam mają mieszkanie i tam prawnuczka już się urodziła.

Data i miejsce nagrania	2014-08-26, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"